

# Felieton teatralny

## Smakowity kompot

**W** sztuce Pintera „Dobre czasy” pokazanej w Teatrze Współczesnym mamy niemal laboratoryjnie ujętą pewną metodę sztuki teatralnej jako sztuki mówionej.

Polega to na tym, że mamy na scenie pozor życia zwyczajnego. Wnętrze prowincjonalnego domu, troje ludzi ubranych najzwyczajniej, z twarzami nie w maskach ani pod grubą szminką, zachowującymi się z pozoru jak najnaturalniej, z pozoru mówiących rzeczy najprostsze. Tylko że już absolutna symetryczność wnętrza zastanawia naturalistyczną wprowadzić, lecz niesamowitością. Osoby zaś sztuki mówią do siebie to, co o sobie wiedzą lub chcą żeby zostało przyjęte do wiadomości przez partnerów.

Toczy się rozmowa męża z żoną i jej dawną przyjaciółką, i to tak bliska, że widać iż obie panie mają skłonności lesbijskie. Ale na tę niby normalną rozmowę składa się to wszystko, czego naprawdę w życiu się nie mówi, a przynajmniej zostaje w niedomówieniach. Tego rodzaju teatr polega bowiem na wyrażaniu myśli przemilczanych w normalnych

rozmowach ludzi na scenie. I na tym polega jego, mimo pozorów naturalistycznych, umowność.

Ta niejako laboratoryjna sztuka przedstawia ludzi pospolitych, a jeżeli mają nawet zajęcia nie całkiem pospolite, to ich duszyczki są bardzo nieskomplikowane, mają sobie do powiedzenia rzeczy raczej trywialne. Tym bardziej, gdyby to nie było na scenie, nie mówiliby tego, choć też wiedzieliby dokładnie o sobie wszystko, to znaczy rzeczy raczej żenujące. Misterność Pintera nie prowadzi do rewelacji ani filozoficznych, ani moralistycznych, obraca się w swerze mieszczańskiego banału, ale jest zręczna i daje duże pole do popisów aktorskich.

A ta strona wykonawcza, pod niezawodną, subtelną i pewną reżyserią Erwina Axera, jest w tym przedstawieniu znakomita i z nadwyżką wynagradza błahość tematu i tekstu. Halina Mikołajska w roli przyjaciółki, z podskórnyim ogniem, zaczepnej Anny, Zofia Mrozowska w roli, że tak powiem matowej, biernej, w siebie zapatrzonej Kate, i Czesław Wołłejko w roli Deeleya, który wpadł jak śliwka w kompot w to małżeństwo z Kate i w tę konfrontację z dawną jej przyjaciółką czy lesbijską kochanką — to jest prawdziwie koncertowe trio.

Dobrze powiedziałem o śliwce w kompiecie. Skąd powstało to dziwne przysłowie? Przecież kompoty ze śliwek są bardzo dobre. Także i Deeley powinien czuć się dobrze z dwiema paniami, z którymi go notabene łączy młode wspomnienia młodości. Tak, ale kompot smakuje tym, którzy go spożywają, natomiast śliwka zostaje ugotowana albo jest marynowana. I to już jej własna sprawa, o której w życiu milczy. W teatrze jednak nawet śliwka może mówić, a także krzyżeć — co wspaniale czyni Wołłejko i równie wspaniale przyjmują obie panie. Dodajmy, że w tym doskonałym kompiecie Halina Mikołajska ma smak ananasa, a Zofia Mrozowska gruszek bery.